Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 5 (410). WARSZAWA, 4 lutego 1928 r. ROK XXI



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 gr., 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 gr., 2 szpaltowy — 1.50 zł.

Do Szan. PP. Prenumeratorów.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych zeszytach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego zeszytu.

Zaznaczamy również, iż Sz. Czytelnicy, zalegający z opłatami prenumeraty, po wznowieniu opłat nie mogą rościć pretensji do posiadania wszystkich przeszłych zeszytów, gdyż ilość prenumeratorów wzrasta szybko, a Redakcja nie ma możności przechowywać zbyt wiele zeszytów zapasowych.

Do Szan. PP. Prenumeratorów nowoprzybyłych.

Zawiadamiamy, że nowa ustawa łowiecka w całkowitem jej brzmieniu i z artykułami omawiającymi ją, została wydrukowana w Nr. 30 „Łowca Polskiego“. Numer ten nabyć można w redakcji. Pożądany jest pośpiech, gdyż numer ten jest na wyczerpaniu.

ADMINISTRACJA.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

POLOWANIE ZE STRASZAKAMI.

W sprawie polowania z chorągiewkami pozwolę sobie nadesłać Sz. Redakcji drugą odpowiedź, chociaż zadanie moje jest o tyle niewdzięczne, że wypada mi pisać na ten temat po tak doświadczonym myśliwym, jakim jest p. J. Sztolcman.

Z chorągiewkami poluję od kilku lat przeważnie na wilki i powiem, że nie znam łowów ciekawszych i bardziej emocjonujących. Kto raz spróbował tego sportu, ten tylko od biedy i z wielkiego braku wrażeń myśliwskich będzie czyhał na życie szaraka lub kuropatwy.

Sporządzenie sznura nie przedstawia trudności. Przeważnie myśliwi popełniają ten błąd, że używają sznura zbyt grubego: sznur pleciony, sprzedawany w metrach, lub zwykły szpagat kłębkowy ma być grubości pióra ze skrzydła cietrzewia. Używałem z powodzeniem i nieco cieńszego. Dla trwałości dobrze jest natrzeć sznur przed uwiązywaniem do niego chorągiewek — pokostem.

Co do rozmiarów chorągiewek — uważam, że można cokolwiek zaoszczędzić na długości i szerokości w porównaniu z tem, co podaje p. Sztolcman, ale niewiele. Odległość jednej chorągiewki od drugiej — jeden metr — jest wystarczająca. Chorągiewki należy nawlekać na sznur i przymocować je do sznurka nitką (za pomocą igły) w dwu miejscach, po brzegach chorągiewki, aby się nie zsuwały i tem samem nie zmniejszały swej płaszczyzny.

Zawieszać sznur w lesie w czasie polowania należy starannie, bo tylko wtedy spełni on swe zadanie, i nie wysoko nad ziemią; lepiej cokolwiek za nisko, niż za wysoko. Chorągiewki powinny dochodzić do ziemi dolnym swym końcem nie więcej niż na 15 — 20 cm.

Samo polowanie z chorągiewkami odbywa się dwojako: albo chorągiewki służą jako akcesorja myśliwskie pomocnicze przy zwykłych obławach — przeważnie dla zabezpieczenia boków — i w takim razie polowanie niczem się nie różni od zwykłej obławy; albo poluje się wyłącznie z chorągiewkami, mając kilku chłopców dla rozkręcania i zwijania sznurów, i paru gajowych lub ludzi dobrze znających las dla pędzenia zwierza za pomocą trąbek.



Jeleń zabity na Polesiu w puszczy Rossowskiej na terenach Poleskiego Tow. Myśliwskiego jesienią 1926 r. przez p. Mieczysława Hofmana.

Dla dogodności noszenia i użycia chorągiewek sznur nawija się na specjalne szpule, które najlepiej zrobić z szerokiej i lekkiej deski np. osikowej, lub lipowej. Kawał takiej deski, długości 0,75 metra, wycina się głęboko i łukowato z obydwu końców, aby grube zwoje sznurów nie zsuwały się z niej.

W połowie długości deski daje się żelazne klamry, przez które przewleka się mocny kij w ten sposób, że cała deska swobodnie się na tym kiju obraca, jak koło osi.

Nakręcanie sznura odbywa się tak, że koniec sznura przybija się na głucho gwoździem do deski i cały sznur z łatwością się nawija, obracając deskę dokoła kija. Dla dogodności lepiej nie robić zbyt dużych szpul i na jedną szpulę powinno się zmieścić

mniej więcej 500 metrów gotowego sznura. Mając trzy takie szpule, t. j. 1 i pół klm. sznura, już można z powodzeniem polować, chociaż tej długości sznurem można otoczyć lisa, trudniej wilka. Zresztą otoczenie zupełne i zamknięcie zwierza zwykle bywa zbytecznem, a nie sprawdziłem nigdy, czy celowem. Nigdy bowiem nie pozostawiałem otoczonego zwierza na noc i nie wiem, czy rzeczywiście uda się w ten sposób utrzymać przez dobę.

Dla szybkości rozwijania sznura, co przy krótkich dniach zimowych jest rzeczą ważną, każda szpula wymaga dwuch chłopców, którzy idąc szybko, sznur rozkręcają, i jednego gajowego, który, idąc za nimi, zaczepia sznur na krzakach i drzewach koło pni. Zwijanie sznurów po polowaniu wymaga tej samej obsługi i winno być wykonane z całą starannością, gdyż poplątany przy zwijaniu sznur nie łatwo się daje potem rozplątać i hamuje robotę wtedy, gdy winna być szybko wykonana wobec krótkiego dnia.

Osobiście poluję z chorągiewkami bez obławy i uważam tego rodzaju polowanie za najprzyjemniejsze. Cały tabor myśliwski składa się u mnie z dwojga sań — „rozwalni", na których się mieści jako tako czterech chłopaków, dwu gajowych, dwu myśliwych i trzy szpule sznurów. Gdy drogi leśne są ciężkie, biorę dodatkowe, trzecie sanie. Taborek taki jest bardzo ruchliwy i z łatwością przenosi się z miejsca na miejsce.

Zrana, po ponowie, objeżdżam z takim taborem partje lasu na przestrzeni kilkunastu kilometrów, rozpoczynając objazd od miejsca, gdzie leży padlina, przyczem wszystkie ślady są skrupulatnie badane. Aby wykonać objazd możliwie szybko, każde sanie jadą inną drogą i spotykają się w umówionych punktach. Gdy zwierza się objedzie, należy, o ile można, zmniejszyć ostęp, przecinając go pieszo jak najostrożniej sznurami (chorągiewkami), zabezpiecza się tory ostępu, prowadząc je w miarę możności równolegle z obydwu stron ostępu, zwężając powoli w kierunku projektowanych stanowisk myśliwych w ten sposób, aby pozostawić dla linji myśliwych wylot pewnej szerokości zależnie od ilości myśliwych. Nadmieniam jednak, że sznury zabezpieczające boki ostępu, winny dobiegać z jednego i drugiego flanku myśliwych prawie do samej ich linji, tak, że każdy flankowy myśliwy stoi nie dalej, niż na bliski strzał od końca sznura. A to dlatego, że wilk np. inaczej reaguje na widok sznura, niż na widok człowieka, i przemyka się często tuż koło końca sznura, mijając go. Ostre załamanie linji chorągiewek jest niepożądane.

Gdy sznur już rozciągnięty i myśliwi zajęli stanowiska, gajowi z trąbkami pędzą zwierza, zachowując jednak tę ostrożność, aby pędzić bardzo powoli i zwierza nie naciskać, natomiast trąbić mogą bez przerwy, i wilk nienaciskany przez naganke, bo słychać tylko trąbki, idzie wolno, nasłuchując, i niema wtedy obawy, aby przerwał się przed strzałami przez sznur.

Zachowanie się zwierza wobec sznura jest rozmaite. Powiem tyle, co sam doświadczyłem z praktyki.

Najsilniej reaguje na sznur lis. Miałem wypadki, że lis zamknięty tylko dwiema szpulami t. i. 1000 metrami sznura, a więc na niedużym stosunkowo obszarze gąszczy, chybiony raz koło sznura, odskoczył jednak od niego po strzale, zrobił kółko i goniony przez jednego tylko gajowego z trąbką po tropie, przyszedł na to samo miejsce, gdzie był strzelany i został zabity. Obserwowałem też nieraz zachowanie się lisa wobec sznura: podchodzi do niego blisko, na parę kroków, obserwuje pilnie, lecz nie decyduje się przekroczyć go i zawraca do ostępu. Albo też idzie wzdłuż sznura, tuż przy nim, starając się natrafić na lukę, której naturalnie być nie powinno. To też na lisa należy stawać przy samym sznurze, jeśli się lisa zupełnie zamknęło.

Polowałem też na lisy ze sznurem w ten sposób, że rozciągałem sznur w lesie w linji prostej na chybił trafił w miejscowości, gdzie były lisy. Gajowy ruszał lisa i gonił go, trąbiąc. Jeśli tylko lis natrafiał na sznur, szedł tuż przy nim wzdłuż sznura. Jeżeli z każdego końca sznura stał myśliwy — lis obowiązkowo trafiał pod strzał.

Wilk jest mniej wrażliwy. Wzdłuż sznura idzie rzadko; najczęściej natknąwszy się na chorągiewki, cofa się wgłąb ostępu po to, aby znowu powtórzyć to samo w innem miejscu, często z przeciwległej linji sznurów. Po kilku takich manewrach, naciśnięty przez naganke, lub nieostrożnie pędzony, może przejść pod chorągiewkami; ciekawe, że nigdy nie widziałem, by przeszkoczył przez nie. Najczęściej jednak idzie pod sznur dopiero po strzale, zwłaszcza ranny. Jeśli dana sztuka nie była objektem strzału, możliwe, że i po strzale nie odrazu pójdzie pod sznur.

Opiszę tu dla przykładu przebieg polowania, które odbyło się w pierwszych dniach grudnia 1927 roku. Obeszliśmy 2 wilki, które wyszły na niżej podpisanego: jeden bliżej i ten padł w ogniu, drugi mignął znacznie dalej po za granicą strzału i znikł w gąszczach w kierunku sznura, u którego zakończenia stałem. Po chwili spostrzegłem, że sznur gwałtownie się zakołysał, jakby mocno szarpnięty. Byłem przekonany, że wilk po strzale, danym do drugiej sztuki, przeszedł przez sznur, to też podszedłem do leżącego w gąszczu, zabitego wilka. Jakież było moje zdziwienie, gdy po chwili zobaczyłem drugiego wilka sadzącego w ogromnych susach z powrotem od sznura. Gąszcze, do których odszedłem, krępowały mój ruch i drugi wilk został tylko postrzelony, poczem już, silnie krwawiąc, poszedł pod sznur z przeciwnej strony.

Wilk z pod trąbki, jak i lis, idzie wolno, zatrzymując się często i nasłuchując. Przeciwnie, z pod naganki liczniejszej zwykle chyżo pomyka gąszczami. To też nie należy nigdy śpieszyć, gdy się ma przed sobą wilka gonionego trąbką, i dopuścić go należy na bliską metę, pamiętając, że wilk w zimie jest niesłychanie wytrwałym na ranę i, o ile nie padnie na miejscu, ściąga daleko i ginie dla myśliwego. Najlepsze uderzenie jest z boku, po żebrach. Strzelać należy albo kulą, albo grubemi loftkami, 4 w rzędzie w 12 kalibrze. Wszelkie strzały śrutowe do wilka w zimie — to najczęściej tylko kaleczenie zwierza.

Rysia miałem tylko dwa razy w chorągiewkach, bo dawniej, przed wojną polowałem na rysie tylko z psami. Obydwa razy ryś bez ceremonji przesadził susem przez sznur, co można byłoby uważać za dowód, że sznur nie jest pomocny w polowaniu na rysia. Nadmieniam jednak, że obydwa razy ryś był silnie naciskany przez naganke, gdyż polowanie odbywało się w niezwykle trudnych warunkach. Mianowicie ryś zalegał w trudno dostępnych gąszczach i nie można go było wyprzeć na linję strzałów.

Na zakończenie dodam, że używam do pędzenia zwierza zwykłych trąbek sygnałówek, z których bez wysiłku można wydobyć donośny głos.

Możliwem jest, że te kilka uwag, zaczerpniętych z praktyki, będą pożyteczne dla tych pp. myśliwych, którzy jako cel postawią sobie nie niszczenie pożytecznej zwierzyny, której po wojnie mamy tak mało, ale walkę ze szkodnikami, a w pierwszym rzędzie z wilkami, ku czemu ogromnie pomocną jest przepiękna, barwna linja chorągiewek na tle białego całunu zimy.

Łukawiec.

JAN BOROWSKI.

BROŃ I STRZELANIE.

LUNETA NA SZTUCERZE MYŚLIWSKIM.

Dokończenie (Zob. nr. 4).

W miarę wzrostu powiększenia, maleje pole widzenia lunety. Postęp ten byłby odwrotnie proporcjonalnym w dwuch lunetach o identycznej budowie, w których tylko zamieniono soczewki i wydłużono rurę, jednakże, na skutek pewnych udoskonaleń, udaje się w niewielkim stopniu powetować dzięki odmiennej budowie lunet silniejszych — wadę zmniejszenia pola przy wzroście powiększenia. Uzyskujemy to dzięki zwiększeniu średnicy okulara i przybliżeniu go do oka, jednak wprowadza to tylko drobną poprawkę na lepsze, gdyż z jednej strony, średnica okulara nie powinna przekraczać 36 mm., albowiem w przeciwnym wypadku musielibyśmy oko zbyt wysoko umieszczać nad kolbą przy celowaniu, co nie pozwoli na oparcie kolby o ramię i policzka o poduszkę, z drugiej zaś, w większości nowoczesnej broni nie można przybliżać oka do soczewki na więcej, niż 8 cm. w obawie przed odrzutem.

Pole widzenia danej lunety określamy na podstawie tej długości lub wysokości, jaką możemy widzieć przez nią na odległości 100 metrów. Jeżeli więc na 100 metrów obejmujemy 22 metry, pole widzenia lunety określamy jako 22 lub 22 prc.

Podajemy poniżej tabelkę, określającą pole widzenia najbardziej używanych powiększeń, inne zaś można określić w przybliżeniu na podstawie proporcji.

Powiększenie	Pole widzenia na 100 mtr. (%)
1 (naturalny obraz)	45
2	22
5	9
6	7,5
8	5,6
10	4 5

Światłosilnością lunety nazywamy jej zdolność do doprowadzenia do oka większego lub mniejszego snopa promieni świetlnych. Kwestja ta odgrywa pierwszorzędną rolę przy polowaniu w złem świetle, o zmroku lub w nocy. Zanim jednak przystąpimy do omówienia tej cechy lunety, musimy objaśnić parę zagadnień z dziedziny optyki:

Oko ludzkie posiada źrenicę obdarzoną pewną zdolnością do przystosowania się do warunków świetlnych, choć zdolność ta jest znacznie mniejsza, niż u większości zwierząt, np. u koni lub kotów.

Im gorsze światło, to jest im rzadsze są promienie świetlne, wpadające do oka, tem bardziej rozszerza się źrenica, aby promieni tych więcej uchwycić.

I tak normalne oko w dobrem świetle posiada średnicę soczewki około 2 mm., zaś w nocy średnica ta zwiększa się do 5-ciu mm. przy wzroku normalnym, zaś u ludzi starych i krótkowzrocznych do 7-miu, a nawet 10-ciu mm.

Przejdźmy teraz do lunety. Nakierujmy ją na lampę i umieśćmy kawałek czarnego papieru za okularem na tej odległości, na której normalnie znajduje się oko. Zauważymy na papierze małe kółko świetlne o zupełnie ostrych brzegach. Średnica tego kółka stanowi o średnicy snopa światła, który dotrze do oka przy celowaniu, zaś odległość, na której kółko to staje się najbardziej wyraźnem, jest odległością ogniskową lunety. Wymiar ten jest uzależniony od średnicy soczewki przedmiotowej, gdyż ona stanowi o ilości światła, dopuszczanej do lunety, oraz — w odwrotnym stosunku od powiększenia. To też, dla określenia światłosilności lunety dzielimy średnicę soczewki przedmiotowej przez powiększenie, np.:

24:4=6.

W optyce przyjęto cyfrę otrzymaną w ten sposób podnosić do 2-ej potęgi i oznaczać nią światło-

IV nagroda na konkursie „Łowca Polskiego"



Setery angielskie. *Fot. p. Koźmian - Rejcher.*

silność lunety. Dzięki temu światłosilność lunety 4X o przekroju soczewki przedmiotowej: 24 mm. wynosi 36.

Powróćmy teraz do naszego kółka świetlnego. Niech jego średnica będzie mniejszą od średnicy źrenicy rozszerzonej w złem oświetleniu. Oko mogłoby przyjąć większy snop światła, ale luneta przeszkadza, stąd wniosek, że w danym wypadku widzielibyśmy lepiej gołem okiem, niż lunetą. Jeżeli zaś, przeciwnie, **„średnica użyteczna ogniska"** jest równa lub nieco większa od wymiaru źrenicy rozszerzonej, luneta jest korzystna, i widzimy tak samo, jak gołem okiem. Jeżeli zaś uwzględnić, że równocześnie przedmiot obserwowany został powiększony, a przez to samo jego kształty są wyraźniejsze, zrozumiemy łatwo, dlaczego luneta pomaga nam w strzelaniu nocą, zamiast przeszkadzać.

Stąd możemy określić warunki, jakie spełnić powinna luneta, przeznaczona do strzelania o zmroku:

— zapewnić dostateczną światłosilność, skutkiem czego cyfra wyrażająca tę daną, musi być przynajmniej równa średnicy rozszerzonej źrenicy strzelca, podniesionej do kwadratu;

— zapewnić jaknajznaczniejsze powiększenie dla dobrego rozróżnienia przedmiotu;

— powetować stratę na światłosilności, którą pociąga za sobą powiększenie, dzięki wzrostowi przekroju soczewki przedmiotowej.

Im większe szkło przedmiotowe przy danem powiększeniu, tem lepszą jest luneta dla strzelania w nocy.

Nie trzeba jednak przesadzać w tym kierunku. Widzimy dziś niektóre lunety, przypominające raczej samowar lub komin austrjackiej lokomotywy, niż przyrząd optyczny. Pamiętamy o tem, że średnica użyteczna ogniska — większa od średnicy oka — jest bezcelowa, gdyż średnica nie może w żaden sposób jej wykorzystać. To też należy dopasować światłosilność lunety nocnej do cech oka danego strzelca.

Dokładne przeprowadzenie tej próby jest niemożliwe bez pomocy doświadczonego okulisty z całym szeregiem przyrządów optyczno-lekarskich. Jednakże większość strzelców będzie mogła się zadowolnić danemi przybliżonemi, jakie nam wskaże tabelka umieszczona poniżej (podług p. Carl'a Zeiss).

Średnica soczewki oka w nocy	Światłosilność	Potrzebna średnica soczewki przedmiotowej przy danem powiększeniu: (w mm.)							
		x 2,5	x 3	x 4	x 4,5	x 5	x 6	x 8	x 10
5 mm.	25	12,5	15	20	22,5	25	30	40	50
6	36	15	18	24	27	30	36	48	60
7	49	17,5	21	28	31,5	35	42	56	70
8	64	2[illegible]	24	32	36	40	48	64	80

Podamy 2 przykłady, pokazujące sposób posługiwania się powyższą tabelą:

1°. Osobnik o wzroku normalnym, bardzo dobrym, chce dowiedzieć się, jakiej lunety użyć do strzelania w złem świetle. Ocenimy średnicę jego soczewki rozszerzonej na 6 mm. Cyfra ta została umieszczona w I-ej kolumnie naszej tabelki. W kolumnie II-ej widzimy cyfrę 36, która podaje światłosilność potrzebną dla oka o takiej właśnie źrenicy. W kolumnie następnej znajdujemy powiększenie naszej lunety—przypuśćmy 8X, i na drugiem miejscu pod cyfrą oznaczającą powiększenie, stwierdzamy, że aby zapewnić dostateczną światłosilność dla oka o przekroju źrenicy 6 mm., przy powiększeniu X8 potrzeba średnicy soczewki przedmiotowej 48 mm. Luneta wybrana powinna odpowiadać tym warunkom.

2°. Osoba starsza, bardzo krótkowzroczna. Przekrój źrenicy wyniesie prawdopodobnie 8 mm.,

Matka Boska Gromniczna

Nie wiem doprawdy, czy to wskutek licznych i ruchliwych grup partyzanckich 1863 i 1864 r., kryjących się w lasach, i kręcących się za nimi kozaków, czy też wskutek innych niepokojących ich powodów, dość, że w czasach powstaniowych, a nawet w kilka lat po nich pojawiły się u nas, w nadbużańskiej, wschodnio-południowej części b. Kongresówki, liczne stada wilków, rozsiane widać w olbrzymich i gęstych puszczach wołyńskich, stężarzyckich dóbr. Wilki z powodu ciężko-śnieżnych zim nabrały takiej odwagi i tupetu, że w biały dzień zjawiały sie we wsiach i rzucały się na drób, prosięta, na owce, oraz na bydło i konie, a nawet trafiały się wypadki, że napadały na ludzi, powodowane głodem, szerząc postrach i grozę wśród miejscowej ludności.

Okresem tego pojawiania się wilków był przeważnie początek lutego, czas cieczki i miłosnych ich zabiegów, to też utarło się u nas już to określenie, że wilki są najagresywniejsze i najniebezpieczniejsze „około" Matki Boskiej Gromnicznej, której dzień wypada na 2-go lutego.

W okolicy naszej, falującej różnemi płaskowzgórzami, ze swymi przesmykami i wertepami, mnóstwo było lasów, to też pojawiło się dużo wilków i spotykało się je w lesie i polu, na traktach i pod wsiami, a mowy nie było o jakiejś większej, nawet rządowej na nie obławie, bo z powodu czasów powojenych, carski rząd nie dawał pozwolenia na broń, nawet śledził bardzo, ażeby nikt nie posiadał jej u siebie, przesądzony z góry jako „niebłagonadiożnyj" obywatel. Tak więc były one ochraniane od wytępienia i niepokojenia.

W naszych i sąsiedzko-wołyńskich okolicach znane są różne napady na wsie i ludzi, z których dwa, nader charakterystyczne w swych skutkach przeszły do historji i tradycji miejscowej.

Z Włodzimierza-Wołyńskiego, późnym, księżycowym wieczorem, powracał do domu pop z żoną i furmanem, mając przed sobą prawie 30 wiorst bocznej drogi, przez długie i liczne lasy. Znajomi ostrzegali go przed wilkami i radzili na noc nie ryzykować, ale ten uparł się, dowodził, że ma broń i ostre konie, więc zapakował żonę do sani i pojechał.

Przejechali już ze 20 wiorst normalnie, spokojnie i wjeżdżali właśnie do ostatniego lasu, ciągnącego się parę wiorst po obu stronach drogi, gdy konie nagle stanęły, poczęły chrapać, oglądać się i zdradzać silny niepokój. Furman ciął batem po koniach, obejrzał się w tył i zameldował, że wilki w liczbie 7 wychodzą z lasu na drogę. W tej chwili konie poniosły, pop wstał z siedzenia, ujął za lejce, by konie powstrzymać, obrócił się ku wilkom i zauważył, ze przeszły z lasu na trakt i szybko rzuciły się w ślad za saniami.

Sanki umykały, ale i wilki, coraz zbliżały się do uciekającego wehikułu.

Pop słyszał gdzieś od kogoś, że gdy wilki gonią za ekwipażem, najlepiej jest coś im rzucić na odciągnięcie ich uwagi od uciekających, na pierw-

potrzebna światłosilność wynosi 64. Przy powiększeniu ×8 potrzeba soczewki przedmiotowej o przekroju 64 mm.

Objaśniliśmy powyżej zagadnienia powiększenia, pola widzenia i światłosilności. Widzimy, że te trzy czynniki są ze sobą ściśle powiązane i wszystkie 3 muszą podlegać dokładnemu rozważeniu przy wyborze lunety zależnie od celu, do którego zostanie ona użyta. Będziemy mieli sposobność powrócić obszerniej do tej kwestji, w dalszym rozdziale, teraz jednak należy podkreślić duże znaczenie zorjentowania się co do nich i nie kupowania byle jakiej lunety, która może być zupełnie nieodpowiednia do naszych celów. Widzimy bowiem, że do strzelania w dzień, na odległości niewielkie, przy dobrym wzroku, i do celów ruchomych, nadają się najlepiej lunety o dużem polu widzenia, a przez to samo nieznacznem powiększeniu, do strzelania na większe odległości, np. na podjazdach lub w górach — zastosujemy lunety o powiększeniu średniem lub dużem, zależnie od wagi, jaką przypiszemy kwestji pola widzenia (pole widzenia wzrasta w miarę wzrostu odległości), wreszcie — dla strzelania w złem świetle musimy dopasować światłosilność do wartości naszego oka, a równocześnie poszukujemy dużego powiększenia, dla lepszego odróżnienia niewyraźnych przedmiotów, co znów z konieczności zmniejszy użyteczne pole widzenia lunety.

Odległość ogniskowa lunety jest ściśle uzależniona od typu broni, na której ma ona być użyta. Terminem tym określamy tę odległość oka od soczewki, na której widzimy najwyraźniej całkowite pole lunety i wszystkie przedmioty w niem się znajdujące. Dzięki temu, że w lunetach myśliwskich stosujemy niewielkie powiększenie, a przekrój okulara jest dość znaczny, odległość ogniskowa nie jest jednym punktem, a najlepsze widzenie możemy uzyskać na pewnej długości — zwykle kilku centymetrów, poczem — tak samo przy zbytniem zbliżeniu do soczewki, jak i przy oddaleniu, przestajemy widzieć wyraźnie. Dlatego też tę samą lunetę można ustawić na dwuch różnych broniach — na jednej, dającej bardzo niewielki odrzut — na najmniejszej odległości wyraźnego widzenia — przypuśćmy 6 cm., na drugiej zaś, o dużym odrzucie — na odległości 10-ciu cm. od oka.

Należy przytem pamiętać o tem, że w miarę zbliżenia oka do lunety (w granicach ostrego widzenia) wzrasta pole widzenia lunety. I tak luneta umieszczona na 8 cm. od oka, daje pole widzenia 2 razy większe od lunety, znajdującej się na 16 cm. Przy zmniejszeniu pola widzenia wzrasta bardzo znacznie trudność wyszukania przedmiotu, do którego celujemy, to też przy lunetach starszego typu, umieszczanych często na 16 cm. od oka, może się zdarzyć, iż celu doskonale widocznego gołem okiem, nie możemy w żaden sposób złapać w polu widzenia lunety.

Przy budowie wszystkich dzisiejszych lunet myśliwskich uważa się odległość 8 cm. za najdogodniejszą dla dobrego użycia lunety, ponieważ z jednej strony, nawet przy największym odrzucie luneta nie zagraża bezpieczeństwu oka lub nosa, z drugiej ognisko soczewki okularowej rozpoczyna się właśnie w tem miejscu, co nam zapewnia ostre widzenie i duże pole. Odległość tę można zmienić o 1 lub 2 cm. w tył czy w przód, zależnie od budowy łoża broni oraz od sposobu składania się strzelca i jego układu fizycznego, a zwłaszcza długości szyi. Zmiany te jednak można wykonać tylko o tyle, o ile lunetę ustawia doświadczony i bardzo sumienny rusznikarz, w przeciwnym bowiem wypadku narażamy się bądź to na złe widzenie, bądź to na kaleczenie nosa przy każdym strzale, co podobno nie powiększa precyzji strzelania.

Dążeniem wszystkich fabryk optycznych jest wytworzenie lunet jaknajlżejszych, aby nie powiększać zbytnio wagi broni i nie zmieniać jej równowagi. Z drugiej jednak strony, w miarę wzrostu powiększenia, przekroju soczewek i na skutek konieczności budowania lunet mocnych, którychby można było używać w trudnych warunkach niektórych

---

sze wyładowanie ich żarłoczności, ściągnął więc z nóg baranicę (futro na nogi) i rzucił za sanie. Wilki chwilę zatrzymały się, obwąchały futro i natychmiast ruszyły znowu za saniami, zapatrzone w stojącego na nich człowieka, z charakterystycznem swem chrapaniem i cichym skowytem. Doganiały już sanie. Pop w strachu o żonę i siebie, nie namyślając się, jednym, silnym ruchem zrzuca z kozła furmana, który z krzykiem pada na ziemię, ale wilki mijają go i pędzą naoślep za uciekającymi. Naraz jeden z odważniejszych daje skok na deskę z tyłu i chwyta za rozwianą derkę, wówczas pop przypomina sobie o flincie, oddaje lejce żonie i daje dwa strzały do lecącej zgrai. Wilki znowu wstrzymały się chwilę jedną, a ponieważ strzelba zgórowała i żadnej nie wyrządziła im krzywdy, momentalnie natarły na uciekających. Pop posiadał landstocker nabijany „pompówką"; pod ręką nie miał więcej naboi, bo cały ich zapas, zawinięty w jakąś szmatę, oddał furmanowi do schowania, który niewiadomo gdzie je w saniach ulokował, dość, że już i flinta nie przydała się do odganiania rozszalałych napastników. A wilki coraz obcesowiej, zajadlej atakują sanie, skacząc już na nie, czepiając się skrzydeł i płóz. Pop widząc, że to nie przelewki i ostatnia godzina jego już wybiła, czy chcąc ratować żonę, czy siebie, dość, że spycha ją z siedzenia na trakt, a sam zmyka z końmi, które zziajane szybkim biegiem, poczęły zwalniać w swym pędzie.

Ale już nic nie pomogło, wilki dopadły sanek, ściągnęły z nich popa, rzuciły się na niego i literalnie zżarły go całego, konie zaś luzem dobiegły do wsi za lasem, gdzie je zatrzymano, a domyślając się jakiegoś nieszczęścia, kilka sań pełnych chłopów, uzbrojonych w piki, widły i cepy, ruszyło w stronę lasu. Znaleziono popa już ogryzionego do kości, ale dalej w lesie, jego żonę i furmana, niezaczepionych zupełnie, których wzięto do domu.

Fakt powyższy, rozmaicie komentowany przez szereg lat, szerzył grozę i strach wśród podróżnych.

Drugi fakt, to był wypadek między Kryłowcem a Horodłem, gdzie na powracającego do domu włościanina, w godzinach podwieczorowych, między 5 a 7, napadły wilki i zjadły go kompletnie. Wiele było wilków, czy i jak się bronił nieszczęśliwy, ma się rozumieć, nikt tego nie wie, dość, że go bestje zagryzły i ogryzły, zostawiając jedynie nietknięte nogi, których wydobyć nie były w stanie z wysokich, ciasnych, wąskich butów.

Gdy władze zawiadomiły o tym wypadku sołtysów i znalazła się żona po tragicznie zjedzonym małżonku, naczelnik powiatu pozwolił jej postawić krzyż w miejscu nieszczęśliwego wypadku tej ofiary. Krzyż postawiono zwykły, dębowy, jeno na drzewcu jego, wedle życzenia wdowy, wyryto napis:

Ś. p.
MATEUSZ GOLJEWSKI
tu leżą jego nogi i buty,
bo go wilki zjedli po póły.
(autentyczne).

— — — — — — — — — —

(Dok. nast.). JAN STEFAN WYDŻGA.

polowań np. w górach, wymagania co do lekkości lunety nie mogą przekroczyć pewnych granic. Jestto zresztą kwestja, nieobchodząca bezpośrednio myśliwego, gdyż musi on przyjąć jako fakt, że jeżeli luneta o danych cechach optycznych waży tyle a tyle, to dlatego, że przy obecnym stanie techniki nie można jej uczynić lżejszą, przy zachowaniu wytrzymałości.

Należy jednak pomyśleć o wadze lunety przy jej wyborze, biorąc pod uwagę typ broni, na której mamy zamiar ją zmontować. Im cięższa jest dana broń, tem lżejszą, a przez to samo mniejszą i słabszą powinna być luneta, aby nie zmuszać strzelca do dźwigania potwornie ciężkiej kolubryny. To też i w tym wypadku należy polegać na doświadczeniu rusznikarza oraz na katalogach lunet i wyborze, jaki posiada w swoim magazynie. Tutaj zaznaczymy tylko, że waga obecnych lunet waha się od 200 gr. dla najsłabszych — ×2, do 900 gr. dla lunet o powiększeniu 10×. Równocześnie długość całkowitego przyrządu waha się między 215 a 400 mm., co również należy uwzględnić zależnie od kształtu i budowy broni, na której chcemy mieć lunetę.

J. PODOSKI.



Przegląd prasy zagranicznej.

SOWIETY.

Ostatnie numery bolszewickiego „Ochotnika" wychodzącego w Moskwie, mianowicie za. listopad i grudzień 1927 r., jak zwykle zawierają cały cykl artykułów „o skórzanej kampanji" (pusznaja kampanja)—o „łowieckiej koorperacji" (ochotkooporacja) — o „kółkach młodzieży myśliwskiej" (projektowany wiek 12 — 16 lat??)!... Autorowie panowie, przepraszam „towarzysze" Skworcow, Judin, Majorow, Tichenko, Neymark — jak zwykle rozpisują się bardzo długo, bardzo niby to „uczenie" z poparciem cyfrowych danych, przeróżnych tablic, diagram i t. d. Na papierze wygląda to wcale a wcale poważnie i... przyznać trzeba, że z punktu widzenia prac „gabinetowych" skonstruowane są wyczerpująco, chociaż jak zwykle beznadziejnie nudnie!... Wątpię jednak o zbawiennych skutkach „na miastach" — jak mówią Moskale!... Lecz pomimo wszystko odczuć się daje, że nawet pieczołowite oko „G. P. U." nie jest w stanie zniszczyć szlachetnego pociągu do pierwiastków łowieckich w duszach ludzkich — chociażby pod pręgierzem teroru czerwonych carów!... Ciekawy jest artykuł p. Formozowa o gospodarstwie łowieckiem na wyspie „Kildina" u Murmańskich wybrzeży. Również o procesie ciąży i porodu u hodowanych lisów i pesców—Uskowa... Zasługuje na uwagę opis warunków pobytu śród lodów Białomorskich myśliwych-tutylców podczas „uboju" rozmaitych gatunków fok. Okazuje się przytem, że w r. zeszłym tak zwany „Sowtorgfłot" zarzadził pierwsze na świecie, z czego autor p. Gołowaczewski jest niezmiernie dumnym, „wypatrywanie" przez aeroplany „Dobrolota" miejsc „łożysk" tych poczciwych stworzeń. Uświadomiona przez „radjo", dzielna flotylla „ledokołów" z przydanymi jej, miejscowymi „rzeźnikami" likwiduje szybko i sprawnie kohorty „zależy fokowych!"... Zawdzięczając tej nowej kombinacji „szlachtuz" zwierza osiągnął niebywałe rozmiary!... Winszujemy!... Lecz czy na długo?...

Ze wszystkiego widać, że największą uwagę zwraca się na rejony oddalone, północne, — z bliższych zaś, centralnych okolic byłej „Matuszki Rossiji" rozlega się przeważnie chór skarg na kłusownictwo, — niszczenie gniazd przez „bezprizornych" pastuszków z ich poczciwymi pieskami!... Odczuć się daje, że i „soznatielnyje grażdanie", jako też sławetni „Komsomolcy" — „brakonują" w najlepsze!... Czy nie dlatego też tak szeroko lubi się pisać o niemal podbiegunowych strefach? — do których mało kto „dobrowolnie" zagląda — a mniej o rodzimych Tambowach i Połtawach!? Odwrotny objaw występuje w doskonałych, dawnych wydawnictwach „Priroda i Ochota", „Ochotniczyj Wiestnik" (przedwojennych).

Ogromnie niefachowe wrażenie sprawia artykuł niejakiego p. Pod'japolskiego? — czyniący z szarej wrony — białego niewinnego baranka, jakoteż ze sroki — dowodząc przytem, że te szkodniki są wysoce korzystne dla hodowli zwierzostanów?!... Selekcja słabych osobników!... regulacja nadprodukcji?... i temu podobna czcza frazeologja!... Papier wszystko znosi i cierpi!...

Beletrystyka w Nr. 12: polowanie z gończymi Ławrowa, na którem zające, jak z rejestru, „chowają się" do nor i skrytek przeróżnych — precz z królikami! — najzupełniej niezdatny wybryk pióra nawet dla bolszewickiego grafomana!... Atoli z talentem napisana „Pamiętna noc" — zasiadka na tygrysy nad rzeką Łotachcją oraz „w Tajdze" N. A. Bajkowa. Czyta się z prawdziwą przyjemnością — albowiem jest nerw literacki, barwne strychy przeżyć i opisów przyrody!

Zdaje mi się tylko, bodaj że napotykałem imię tegoż autora jeszcze w przedwojennej rosyjskiej prasie!? Może to był li tylko imiennik?... W każdym bądź razie wybitnie się wyróżnia ów pisarz śród swych szarych kolegów!... Inseratowe ilustracje Nr. 11 (dwóch typowych kacapów-bolszewików, czyhających na coś nad jakąś leśną rzeczką—oraz Nr. 12—melancholik myśliwy sowiecki i jego dwa kundysiki-głodomory i inne w tekście) — są niezłe; zasługuje też na uwagę jakiś „inorodziec" (Gold lub Zyrjanin) „konno" paradujący na „reniferze!"... Rysunek do artykułu „walka z szarymi pomieszczykami" (obszarnikami) szereg wilków

przecinających drogę podróżnemu, traktowany nieco nawet „à la Kossak"...

Grubemi czcionkami „auszlag" o fundację aeroplanu w odpowiedzi imperjalizmowi angielskiemu? — pod godłem „Krasnyj Ochotnik" na szpaltach łowieckiego pisma!? bardzo charakterystyczny i ciekawy objaw! Nawet i tu zielone barwy naszego sztandaru musiały poczerwienieć... i tu polityka!... no, cóż robić... przynajmniej stylowo!... Zakaz wiosennego polowania w strefie Południowej (Ukraina) i zapowiedziany w Środkowej i Północnej — ciekawy bardzo! Tu można powiedzieć! „être plus catholique que le pape", lecz zapewne owa „katolicka" gorliwość (znaj naszych, u nas nawet na słonki i cietrzewie wiosną nie wolno polować!... nie to co u was zachodnich burżujów!) — też na papierze, konkretnym wynikiem pozostanie!

...Zresztą — przyszłość o tem nas przekona!... Dział kinologiczny — obfity. Rzadki opis łowów na „przelotne puhacze" na tak zwanej krasnowodnej kosie nad Kaspijskiem morzem.

Jako „curiosum", okres sezonu polowań na „susły, krety i wodne szczury"... z podjazdu, podchodu?... a może też aeroplanem „Dobrolotu"?

ADAM RZEWUSKI.

LIS — ALBINOS.

W Nr. 7 r. z. „Łowca Polskiego" daliśmy opis i fotografję dzikiego królika białego, zabitego w Żorach na Górnym Śląsku.

Podobny okaz albinosa, tym razem lisa zabitego na polskiej ziemi, znajdujemy w „Wild und Hund" (Nr. 44 r. z.). Donosi o nim von Loesch z Gabela. W jego rewirze Waschke, w powiecie Rawickim (w Wielkopolsce) p. Loesch junior zabił białą liszkę tegoroczną, o wiele drobniejszą od normalnego lisa rocznego. Nie jest to jednak albinos całkowity, bo posiada na dwóch miejscach drobne kępki sierści czarnej i czerwonej. Oddano sztukę do wypchania preparatowi Kappowi w Poznaniu. P. Loesch wysłał ten okaz na styczniową wystawę myśliwską do Niemiec. O.

O NOWY POTRZASK.

Interesujących się bliżej sprawą opisanego w Nr. 3-im „Łowca Polskiego", nowego potrzasku, informujemy dodatkowo, że adres wynalazcy brzmi w języku niemieckim jak następuje: „Herr Oberstleutnant a. D. Friedrich v. Zander in Hausen bei Balduinstein a. d. Lahn, Hessen — Nassau".

W PECZORSKICH PUSZCZACH

(Zob. nr. 3).

Dowiaduję się o adresy przybyłych na jarmark handlarzy futrami, do których udaję się kolejno w odwiedziny. Ponieważ nikomu się tutaj nie śpieszy, ani sprzedającemu, ani kupującym, więc też i całe noce i dnie kupno — sprzedaż odbywa się w osobliwy sposób. A więc nabywca, przychodząc do kupca, który ma na sprzedaż np. białe lisy, nie napomknie nawet o nich, lecz będzie pytał o wiewiórki, kuny czy gronostaje, chcąc dać do zrozumienia, iż na lisy niema popytu, a więc i ceny na nie powinny być niewielkie. Niejeden drobny kupiec, z zapadłego kąta, da się czasem w ten sposób oszukać i towar tanio odda, lecz przeważnie mają przyjezdni kupcy dokładne informacje z Moskwy lub Niżnego i wtedy na zapytanie o kuny i wydry odpowiadają, że takiego śmiecia przywozić nie warto, nie napraszają się jednak ze swoim towarem. Jednem słowem rozgrywa się rzecz — „kto kawo pierechitrit". I siedzą tak ludzie godzinami, tracąc czas w najgłupszy sposób. Że jednak przytem wypija się niezliczoną ilość szklanek gorącej herbaty i zjada masę cedrowych orzeszków lub „siemieczek"*), więc wszyscy są zadowoleni. A zresztą w końcu znajdzie się ktoś nieszczęśliwszy, który sprawę postawi jasno, i sprzedaż potoczy się w żywem tempie, normalnie jednak wielokrotnem oglądaniem, macaniem, strzepywaniem i lekceważącem odrzucaniem nawet ładnych skórek, a wszystko to w celu obniżenia wartości futer. Mam wrażenie, iż takie ospałe, nierozumne traktowanie sprawy wynika z małej stosunkowo podaży futer na Pinerskich jarmarkach, szczególniej na grudniowym, co pociąga za sobą nieobecność poważniejszych reflektantów na ten towar, — drobni zaś nabywcy, rozporządzając niewielkiemi sumami, trzęsą się nad każdą wydawaną kopiejką.

Inaczej ma się rzecz na dorocznych jarmarkach w Irbicie gub. Tobolskiej, dokąd futra dostarczane były z całej Syberji w olbrzymiej ilości i na setki tysięcy a nawet miljony rubli.

Byłem na takim jarmarku (w charakterze widza oczywiście) w 1913 roku, mając za przewodnika przedstawiciela znanych w Rosji kupców Alinych, zamieszkałych w Czerdyni gub. Permskiej, i prowadzących wielki handel z Peczorą produktami spożywczymi i manufakturą, posiadających nadto wielkie składy futer w Ekaterynburgu, Moskwie i Niżnym. Otóż mój cicerone, doskonały znawca futer, załatwił kilka wielkich tranzakcyj w przeciągu jednego dnia, a przecież każdą nabywaną sztukę trzeba było oddzielnie obejrzeć. Tak, między innemi, nabył w przeciągu nie więcej, niż pół godziny, 250 skórek przepysznych, barguzińskich soboli, na które wówczas polowanie było wzbronione, po 500 rb. za sztukę, między któremi, mówiąc nawiasem, były skórki, tak zwane po rosyjsku „gołowki partji", po 1.500 rb. sztuka.

Piękny nagół jest świat zwierzęcy, a z pośród niego oddzielne gatunki wybijają się jeszcze czy to nadzwyczajną barwą upierzenia, czy też maścią i pięknością futra, sprawiają prawdziwą rozkosz dla oka i przytem nietylko żywe egzemplarze, lecz nawet i skórki zabitych zwierzątek, w których połyskującej, jedwabistej szerści z prawdziwą przyjemnością zagłębia się ręka, oczywiście nie ręka kupca, obliczającego na zimno możliwe zyski.

Do takich zwierząt należą, między innemi, białe, niebieskie, czarnobure i czarne lisy i barguzińskie sobole.

Zdarzają się jednak często i między podlejszymi gatunkami zwierząt egzemplarze o wyjątkowej piękności. Między zającami bielakami naprz. spotyka się osobniki o tak długim i błyszczącym włosie i tak dalece gęstej szerści, że mogą być snadnie przyjęte za białe lisy, gdyby nie brak ogona, chociaż i temu defektowi umieją miejscowi spryciarze zaradzić. Pamiętam pierwsze kupno białych lisów przez p. W., w którego sprawie przedewszystkiem odbywałem tę przejażdżkę na Peczorę.

Pewna wielka firma handlowa w Berlinie, z którą p. W. utrzymywał od dłuższego czasu stosunki, przesyłając mu pewną sumę, poleciła zakupić dlań partję „pieców". P. W. udał się niezwłocznie wdół Peczory do Oksina i Pustolaska, i, zakupiwszy żądaną ilość skórek, wysłał je pocztą do Berlina. Jakież było jego przerażenie, gdy po upływie miesiąca otrzymał list, potwierdzający odbiór tylu to pieców, o których nabycie firma prosiła, i kilka skórek zajęcy bielaków z przyszytymi ogonami bia-

*) Słonecznika. (Przyp. Red.).

tych „łajek“ samojedzkich, na które bynajmniej nikt nie reflektował. — Cóż było robić — frycowe zwykle trzeba płacić, a w tym wypadku obeszło się stosunkowo tanim kosztem. Nauka przydała się i odtąd nietylko p. W., lecz na wszelki wypadek, i ja nie opuszczaliśmy żadnej okazji, mogącej pomóc do zgłębienia umiejętności szybkiej i trafnej oceny skórek zwierząt futerkowych. A umiejętność ta jest rzeczywiście bardzo trudna i wiele razy trzeba asystować przy segregowaniu skórek przez wytrawnego znawcę, nim samemu zdobędzie się dostateczne doświadczenie, pozwalające na samodzielny zakup futer. Szczególniej trudno orjentować się przy nabywaniu gronostai i wiewiórek-popielic, które idą na sprzedaż, wywrócone włosem do środka; kupujący musi jakoś skórki oceniać na podstawie koloru i grubości mizdry.

Wracam jednak do mej podróży. Straciłem w Pinedze prawie dwa dni bezużytecznie i jedyną rzeczą, którą wywiozłem na pamiątkę, były dwa niewielkie bloki marmuru, którego bogate pokłady znajdują się w pobliżu Pinegi. Marmur ten — w żyły zielone i różowe — bardzo ładnego rysunku, jest jednak tak miękki, iż nie nadaje się do obróbki.

Dalsza droga na przestrzeni stu kilometrów prowadzi doliną rzeki Pinegi, a następnie przez również stukilometrową małą, tak zwaną Miezieńską, tabołę do Bolszenisogor, miasteczka, położonego nad brzegiem Miezieni. Malownicza dolina rzeki Miezieni z jej wysokimi, stromymi, pokrytymi jarami, brzegami, niewielkimi stosunkowo, lecz ładnymi lasami i wesołemi, dobrze zabudowanemi wioskami, z ich gościnną ludnością, stanowi jak zimą tak i latem najprzyjemniejszą część drogi między Archangielskiem a Peczorą. Podczas lata znaczną część drogi odbywa się łodziami, gdyż Miezień, pomimo jej znacznej długości i szerokości, jest tak płytką, iż nie pozwala na kursowanie statków parowych.

Surowy klimat i tutaj nie pozwala na znaczniejsze rozwinięcie się rolnictwa, lecz zato dość wysoko stoi, dzięki obfitości paszy na corocznie zatapianych podczas wiosennych wylewów łąkach, hodowla bydła rogatego, a także koni, wyprowadzających swój rodowód od stadniny sprowadzonej do Miezieni paręset lat temu przez zesłanego tutaj księcia Golicyna. Następnie poważną pozycję dochodu stanowi rybołówstwo i polowanie na wiewiórki, gronostaje i jarząbki, a także, podobnie jak na Peczorze, dostawa towarów na jarmarki w Pinedze i Uść-Waszce, tak zwany „uwar“ i wreszcie wyrób, podczas długich zimowych wieczorów, drewnianych łyżek i pudeł podróżnych „łukaszek“ wzorzyście malowanych i bardzo rozpowszechnionych w całej gubernji, aż do jej najdalszych krańców.

(C. d. n.). WACŁAW NOWACKI.

Przegląd naszych ptaków drapieżnych.

(Zob. nr. 4).

22. HIERAAETUS PENNATUS (Gm.).

Orzeł karlik.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE: *Falco pennatus, Aquila minuta, Aquila longicaudata, Aquila pennata, Aquila pygmaea.*

SYNONIMY POLSKIE: Orzeł mały, orzeł włochaty, orzełek włochaty.

OPIS STAREGO PTAKA: Płaszcz ciemnobrunatny z jaśniejszemi obrzeżeniami piór. Wierzch głowy i tył szyi rdzawo-brunatne z ciemniejszemi strychami. Lotki brunatno-czarne, lotki drugorzędne z szarem poprzecznem pręgowaniem. Ogon poprzecznie ciemną barwą pręgowany, z wierzchu brunatny, od spodu szary. Spód ciała biały z płowym nalotem i ciemnemi strychami. Tęczówka brunatna, woskówka i nogi żółte, dziób czarniawy. Długość skrzydła samca 36 — 39 cm., samicy 39 — 41 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA: Młody ptak w pierwszem pierzu podobny jest do starego, ma jednak głowę i spód ciała z wyraźnym rdzawym odcieniem, oraz na bokach pleców, u nasady skrzydeł dwie białe plamy. Prócz tego niektóre młode osobniki mają cały spód ciała, podobnie jak płaszcz, brunatny. Wogóle zmienność indywidualna u tego ptaka, zarówno w wieku młodocianym, jak i starszym, jest bardzo duża.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE: Orzeł karlik gnieździ się w południowej Francji, Hiszpanji, Portugalji, północnej Afryce, Austrji na Węgrzech, w Polsce, Rumunii, Rosji południowej i umiarkowanej, w Azji środkowej i dalej w kierunku wschodnim, przynajmniej po Baikał.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE: Gnieździ się we wschodniej części kraju (lubelskie, wschodnia Małopolska), nie należy jednak do ptaków pospolitych. Jako ptak zalotny, spotyka się rzadko prawdopodobnie w całej Polsce.

POŻYWIENIE: Żywi się drobnymi ssakami i ptakami, zjada również gady, płazy i owady. Jeśli czyni nawet jakie szkody, to niezbyt wielkie; w każdym razie, ze względu na swą rzadkość, winien być ochraniany.

23. AQUILA CLANGA (Pall.).

Orzeł dzwonnik.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE: *Falco maculatus, Aquila fusca, Aquila maculata, Aquila bifasciata, Aquila vittata, Aquila unicolor.*

SYNONIMY POLSKIE: Orzeł plamisty, orzeł grubodzioby, orlik grubodzioby.

OPIS STAREGO PTAKA: Stary ptak jest prawie całkowicie ciemno-brunatny z ciemniejszemi, czarniawo-brunatnemi lotkami i biało plamistemi pokrywami nadogonowemi. Ogon bez poprzecznego pręgowania. Tęczówka brunatna. Woskówka i palce żółte. Długość skrzydła samca 50 — 53 cm., samicy 52 — 56 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA: Wierzch ciała czarniawo-brunatny z rdzawym odcieniem, z jasno brunatnem lub rdzawem (na głowie i szyi) podłużnem strychowaniem i jasnemi plamami na pokrywach skrzydłowych. Lotki pierwszorzędne czarne, u nasady wewnętrznych chorągiewek jasno-brunatne; lotki drugorzędne czarniawe z jaśniejszemi zakończeniami. Ogon brunatno czarniawy z rdzawem zakończeniem, oraz niekiedy z bardzo słabo zaznaczonem poprzecznem pręgowaniem. Spód ciała czarniawo-brunatny z rdzawo-brunatnem strychowaniem.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE: Orzeł ten gnieździ się w całej wschodniej Europie, w kierunku północnym mniej więcej do 60° szer. półn. Zachodnie granice jego gniazdowania leżą w Polsce. Na wschód gnieździ się w północnej Azji, aż po kraj Amurski. Pozatem gnieździ się w Azji środkowej, Persji, Azji Mniejszej i w północnych częściach półwyspu Bałkańskiego.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE: Nieliczny ptak gniazdowy, występujący głównie po prawej stronie Wisły. W południowej Polsce najwidoczniej bardzo rzadki. Na zimę odlatuje, niekiedy jednak trafia się i zimą.

POŻYWIENIE: Drobne ssaki, żaby, gady, ptaki, tych ostatnich chwyta jednak stosunkowo mało. Ze względu na rzadkość, winien być ochraniany.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



DZIERŻAWY POLOWAŃ.

Wiadomości o odbyć się mających licytacjach rządowych i komunalnych na dzierżawę polowań, zjawiają się stosunkowo rzadko w naszem piśmie. To też nieraz o takich dzierżawach dowiadujemy się jedynie ubocznie i oczywiście, już poniewczasie.

Tak naprzykład, teraz dopiero doszła nas wiadomość, że nadleśnictwo Drohobycz i Nahujowice ogłosiło na d. 30 ubiegłego miesiąca licytację na prawo polowania na wszelką zwierzynę na obszarze około 2974 ha na okres lat 6-ciu, czyli do końca lutego 1934 r.

Podobnież starostwo w Cieszynie ogłosiło licytację polowania gminnego w Godziszewie na obszarze 554 ha na 8 lat. Licytację wyznaczono na d. 3 b. m. Żałować należy, iż starostwo nie przysłało nam w porę o tem ogłoszenia. To też o polowaniu dowiedzieliśmy się tylko przypadkowo i już po terminie.

Jako szczegół wyjątkowy przytaczamy zastrzeżenie, zawarte w tem ogłoszeniu, a które opiewa:

„Zauważa się, iż gdyby wskutek ostatecznej decyzji w toku będących rekursów, lub w myśl dalszych ustanowień, zawartych w powołanej ustawie, powstał przybytek lub ubytek w okręgu gminnego polowania, to w takim razie uzyskana przy licytacji kwota dzierżawna, dozna podwyższenia lub zmniejszenia, w stosunku do przybytku lub ubytku przestrzeni".

Wracając do samej sprawy ogłaszania dzierżaw w naszem piśmie, trudno zrozumieć, dlaczego tego nie czynią czynniki zainteresowane. Przecież przez takie rozpowszechnienie tej wiadomości śród ogromnego zastępu naszych czytelników, łatwo osiągniętoby wyższą tenutę dzierżawną, wielokrotnie przewyższającą niewielki koszt ogłoszenia!

Sądzimy też, że w interesie licznych gmin wiejskich i wszelkich właścicieli obszarów dzierżawnych leży bezwarunkowo ogłaszanie wszelkich dzierżaw polowań w organie Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

ŁOWIECTWO NA P. W. K.

W ostatnim numerze „Echa Powszechnej Wystawy Krajowej", doc. dr. Tadeusz Kononiński, dyrektor działu rolniczego P. W. K. zamieścił obszerną pracę p. t. „Rolnictwo na P. W. K.". W artykule tym jest mowa, miedzy innemi, o działach mających związek z łowiectwem.

Dowiadujemy się zatem, że dział hodowli obejmuje także zwierzęta futerkowe, jak króliki, łasice, wydry. Również psów nie zabraknie na wystawie.

Zdając sobie sprawę, że zwierzęta żywe nie mogą być wystawione przez przeciąg trwania całej wystawy, t. j. przez 4 miesiące, postanowiono wystawę zwierzęcą ograniczyć do minimum. W myśl uchwały komisji fachowej, w której skład obok delegata Ministerstwa Rolnictwa, wchodzili przedstawiciele wszystkich organizacyj rolniczych i instytucyj naukowo-rolniczych, postanowono zwierzęta wystawiać przez 10 dni, w czasie od 26. 6, do 5. 7. 1929 r.

Obok pomieszczeń dla zwierząt, zbudowana będzie arena z trybunami, na której oprowadzane będą nagrodzone zwierzęta w czasie trwania wystawy tych zwierząt. W specjalnym pawilonie przedstawione będzie łowiectwo. Łowiectwo będzie zapewne również wielką atrakcją na Wystawie. Dział ten zorganizuje prezes Wkp. Związku Myśliwych, p. płk. K. Chłapowski.

Instytut w Puławach wystąpi jako całość. Współudział weźmie większość wydziałów, a śród nich także wydział żywienia zwierząt.

KORESPONDENCJE „ŁOWCA POLSKIEGO".

Walka z dzikiem.

Stańków pod Chełmem.

W dniu 29.XI. 1927 r. drogą prowadzącą z lasów rządowych nadleśnictwa Chełm do wsi Żalin, jechał sankami kmiotek, który w pewnej chwili, odwróciwszy się, zobaczył, że tą samą, świeżo w śniegu utorowaną drogą, idą dwa dziki. Kmiotek popędził konia, wieś w jednej chwili została zmobilizowana i spora gromada ludzi zaczęła dzikom zabiegać drogę; jeden dzik zawrócił i uszedł z powrotem do lasów rządowych, drugi zaś znalazł się w głębokim rowie i został osaczony przez kilkudziesięciu ludzi, zbrojnych w widły, siekiery, drągi i t. d. Pierwszy dopadł dzika Józef Pieniążek z widłami, ale te osuwały się i gięły na twardej i grubej skórze, dzik zdążył się z rowu wydostać, przewrócił i wziął pod siebie Pieniążka; na pomoc pośpieszyli, znany z wielkiej siły Waleszuk Franciszek z siekierą, Derkacz Józef z widłami i Derkacz Piotr z siekaczem, ale dzik wszystkich powalił, podeptał i pokaleczył, a Józefowi Derkaczowi wyrwał część ciała z uda i miękkich miejsc.

Na polu walki pozostały cztery ofiary, srodze pokaleczone, reszta atakujących rozbiegła się w popłochu, a dzik, nieco farbując, świńskim truchtem, przez nikogo nie ścigany, poszedł w kierunku sąsiednich lasów Świeżowskich, skąd, jak wskazywały tropy, w nocy z 30.XI na 1.XII powrócił w lasy nadleśnictwa Chełm. Od tej chwili o sprawcy pogromu, srogim dziku, nazwanym przez miejscową ludność „ludojadem" (z racji skrzywdzenia Derkacza), wszelki ślad zaginął.

Dopiero w dniu 11.I r. b. członkowie kółka myśliwskiego, dzierżawiącego prawo polowania w lasach nadleśnictwa Chełm, do którego to kółka należy i niżej podpisany, przyjechawszy na zaprojektowane polowanie na zające., dowiedzieli się od miejscowego gajowego Lenarda, że ten obchodząc rano swój rewir, zauważył świeże, wchodowe tropy dużego dzika, kóry, jak okazało się po obejściu, zaległ w gęstych zagajach dość blisko gajówki. Na zapytanie myśliwych, jak wielki może być dzik, gajowy odpowiedział, że sądząc z tropów, ma 15, a może i więcej pudów.

Po krótkiej naradzie, postanowiliśmy zmienić porządek przygotowanego polowania i wziąć jako pierwszy miot zagajniki, w których zaległ dzik. Kule mieliśmy wszyscy, a nawet większość miała z sobą zapasowe sztucery, gdyż przy starannej opiece, jaką otacza zwierzynę nadleśnictwo, spotykamy się z dzikami dość często. Wyciągnąwszy numery, w jakim porządku mamy zająć stanowiska, zostaliśmy w cichości i zachowaniu wszelkich ostrożności, aby blisko zaległego dzika nie spłoszyć, rozstawieni przez gajowego; postanowione też było, że strzelamy w tym miocie tylko do dzika. Na 11-tu myśliwych, ja wyciągnąłem Nr. 5, a syn mój Czesław Nr. 6. Ś-ty Hubert był na nas łaskaw. Dzik szedł pomiędzy nami gęstym zagajem; w momencie gdy przesa-

dzał wązką dróżkę, padły dwa suche strzały: sztucerowy mego syna i mój z explory. Dwie kule, jedna z prawej, a druga z lewej strony przeszyły ogromny łeb. Kulował w strzale. Był to ogromny pojedynek, z długiem owłosieniem, prawie zupełnie czarnem, z szerokimi, białymi, jak kość słoniowa, szablami i mocno wygiętemi, emaljowanemi toczydłami i wielkiemi ranami (które już zaczęły się zabliźniać) na grzbiecie i boku.

Myśliwi i naganka odrazu nabrali przekonania że jest to ów srogi dzik „ludojad".

Przy obielaniu okazało się, że otrzymał jedenaście cięć siekierą, kilka uderzeń widłami i siekaczem, po którym pozostały znaki w kształcie litery S.

JANUARY WŁADYSŁAW STARZYŃSKI.

W obronie własnej.

Ludwipol.

Dnia 13 stycznia b. r. leśniczy Aleksander Poleszczuk, leśnictwa Bielczakowskiego, własności ks. Łyszczyńskiego udał się do lasu na kontrolę razem z gajowymi: Karolem Szpechtem i Ilijaszem Ostapczukiem. Chodząc po lesie, o godz. 12-ej zauważyli słynnych kłusowników i defraudantów leśnych z kol. Bielczakowskiej, braci Paszkowskich, w liczbie 8, którzy uzbrojeni w strzelby i siekiery, naokoło sanek z dębiną, udawali się cichaczem z lasu do swej sadyby. Zauważywszy ową straż leśną, bezczelni rzucili się na nią. Wówczas leśniczy Poleszczuk w obronie koniecznej własnej i gajowych, w odległości 1 i pół metra dwoma strzałami z dubeltówki ugodził dwóch braci Paszkowskich i położył jednego trupem, drugiego zaś zranił. Reszta napastników zbiegła. Śledztwo w toku.

W. KOZICKI.

Jeszcze o wnykarstwie.

Międzyrzec, w styczniu.

Niedawno pisałem w „Łowcu Polskim", jak groźny jest dla łowiectwa zawód wnykarski, z każdym niemal rokiem u nas udoskonalany i przez duży zespół ludności wiejskiej uprawiany, zwłaszcza że walka z nim jest znacznie trudniejsza niż ze zwykłym kłusownikiem, operującym tylko bronią palną. Już samo noszenie broni i huk strzału zdradzają jego zamiary i obecność, a zarazem ułatwiają straży ściganie go, co do pewnego stopnia hamuje jego w tym kierunku rozbujałe namiętności. Wnykarz zawodowy niczem się nie zdradza, zwój odpowiedniego drutu ma ukryty z wielką starannością pod siermięgą lub futerkiem i nie zwracając niczyjej uwagi, wyrusza o zmroku ku znanym przesmykom, a nazajutrz o świcie zbiera trofea niemniej też bez hałasu, zaledwie podczas ponowy pozostawiając po sobie ślady, zmylone bliską obecnością drogi.

Co prawda, są wnykarze, którzy stosują jedną i drugą broń zależnie od okoliczności i warunków terenowych, to też sądzę, że rodzinę kłusowników należałoby segregować na 3 kategorje: 1) kłusownika myśliwego, niepozbawionego pewnych podstaw etycznych i nadającego się w zupełności do organizacji kółek myśliwskich prowincjonalnych, 2) kłusownika strzelca, którego zadawalnia nietylko osiągnięty zysk ze zdobyczy, ale sprawia mu niemniejszą przyjemność celny strzał i towarzyszące okoliczności i 3) kłusownik dla zarobku. Ten ostatni niestety, reprezentuje znaczną większość tej rzeszy i jest istotną plagą w danej okolicy. Poświęca bowiem okrągły rok na tępienie wszelakiej zwierzyny, zna doskonale wszelkie przejścia jej, posiada wszelkie sposoby łowne na każdą porę roku, ma stałych odbiorców i przyłapanie go na gorącym uczynku należy do bardzo rzadkich wypadków. Wypadek taki jednak zdarzył się w Międzyrzeczu w pierwszych dniach grudnia r. z. Znany kłusownik-wnykarz Aleksander K., ze wsi i gminy T., obserwowany od dłuższego czasu przez straż leśną, przyłapany został przez gajowego Józefa Wszuła w chwili, kiedy zakładał wnyki, zaopatrzony w duży ich zapas misternie wykonanych. W odpowiedzi na zapytanie gajowego: „A co ty tu robisz?"—silnem uderzeniem trzykrotnie w głowę, specjalnym nożem obezwładnił go, powodując obfity upływ krwi. Gajowy po tem miłem spotkaniu ledwie się dowlókł do swej zagrody, a lekarz znalazł rany nie śmiertelne i z tego powodu podobno winowajca nie mógł być aresztowany, mimo iż przy rewizji u niego w domu znaleziono duże zapasy prochu i gilz od karabinu niemieckiego.

Ciekawą jest teraz rzeczą, jaką wymierzy karę sąd pokoju zbrodniarzowi, któremu udowodnione zostanie wnykarstwo i uplanowany napad zdradziecki na gajowego w chwili pełnienia obowiązku. Dotychczas przestępstwa tego rodzaju uznawane były przeważnie za nieudowodnione lub karane łagodnie.

M. JAWORSKI.

ZWIERZYNIEC P. PĄGOWSKIEGO W WARSZAWIE.

Od wielu lat marzono o Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie. Dużo było projektów, wiele się o tem mówiło, a na parę lat przed wojną zawiązało się Towarzystwo Akcyjne „Ogród Zoologiczny", które nawet od swych członków pobrało 10 proc. sumy na poczet akcyj, potem inżynier Schönfeld, widząc, że nie mogą sobie dać rady, przyjął zobowiązania „Ogrodu Zoologicznego" i pod nazwą „Zwierzyniec" chciał prowadzić akcję dalej. Niestety, wybuchła wojna i cała ta sprawa utknęła.

W 1925 r. Tow. Miłośników Przyrody bardzo energicznie podjęło inicjatywę założenia Ogrodu Zoologicznego, ale wszystko rozbiło się ponieważ nie było zdecydowane, gdzie przeznaczyć teren pod Ogród Zoologiczny.

Wreszcie w lipcu 1926 r. p. Mieczysław Pągowski, obywatel m. Warszawy założył z własnych funduszów skromny zwierzyniec w małym, podwórzowym ogródku przy ul. Koszykowej Nr. 47, chcąc wykazać, jak bardzo potrzebny jest u nas Ogród Zoologiczny choć w miniaturze. I nie omylił się, bo zainteresowanie było i jest olbrzymie, a zwłaszcza młodzieży. W kilka miesięcy potem i Magistrat poszedł w jego ślady i zaczął potrochu brać się do organizowania Ogrodu Zoologicznego, który z wielkim nakładem pracy i pieniędzy urządza za parkiem Praskim.

Wówczas zwierzyniec p. M. Pągowskiego składał się z następujących zwierząt: małego niedźwiadka brunatnego, kangura, jeżo-zwierza, łani, puhacza, pary saren, daniela, kotów sjamskich, lisa, kilkunastu różnych małp i papug.

Lecz w listopadzie, gdy zrobiło się zimno, musiał szukać locum zimowego z budynkami, i oto przeprowadził się do Alei 3-go Maja 12, róg Solca. Tu rozporządzając nieco większym terenem, znacznie powiększył ilość swoich pupilów, a więc nabył: parę wilków, jelenia dla łani, parę pięknych danieli, parę dzików; w marcu sprowadził z zagranicy pawiana, ostronosa, pancernika, arę niebieską, węża anakondę, kilka małp, zięby kolorowe, węże lamparcie i jaszczurki włoskie.

Na pierwszą rocznicę istnienia, t. j. w lipcu nadszedł: struś, marabut, niedźwiedź malajski, czapla, para bocianów; we wrześniu, będąc na wycieczce w Kopenhadze, p. Pągowski przywiózł: pięknego węża czteropręgowego, małpki, Mone, Singapoore i Uistiti oraz kilka papużek.

W listopadzie r. z. przybył niedźwiedź biały polarny, para bezletków (pingwinów), ostronos do pary, mandryl, rzadki okaz małpki wełnistej, kapucynki, małpki trupie główki i skoczek egipski.

Zaznaczamy, że wszystkie zwierzęta doskonale się czują, są zdrowe i wyglądają doskonale, w szczególności: jelenie.

Pan Pągowski pracuje intensywnie dalej, nie tracąc nadziei, że przecież doczeka się Ogrodu Zoologicznego, godnego Stoli-

cy, a teraz nagrodą jego jest miłość jego zwierząt, jaką go obdarzają, bo wszystkie zwierzęta swoje obłaskawił, no i myśl, że spełnił tylko swój obowiązek obywatelski i jego inicjatywa nie poszła na marne.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Dnia 15 grudnia 1927 roku odbyło się polowanie u p. Bolechowskiego Kazimierza w majątku Kucice pow. Płońskiego; fuzyj 12-cie. Opolowano teren dworski i włościański przestrzeni 200 mg. Zabito 79 zajęcy; pogoda, lekki mróz, słoneczny dzień.

— Dnia 17 grudnia 1927 roku odbyło się polowanie u p. Grabskiego Michała, w Wylazłowie, pow. Lipnowski; fuzyj 11-cie. Opolowano 600 morg., w kotły, zabito 33 zające i 1 lisa, pogoda słoneczna, lekki mróz.

— Dnia 13 grudnia 1927 roku odbyło się polowanie u p. Łyskowskiego Konstantego w Komorowie, pow. Brodnicki; fuzyj 9; zabito 139 zajęcy, przy niesprzyjającej pogodzie 16 stop. R., przy dość silnym wietrze opolowano 2,200 mg. terenu dworskiego i włościańskiego; zwierzostan, dzięki dbałości gospodarza o zwierzynę, dobry.

— Dnia 24 grudnia 1927 r. odbyło się małe polowanie w Wierznowicy, u p. Władysława Niedźwieckiego, pow. Lipnowski; opolowano 320 mg. pola dzierżaw. włościańskich i 40 mg. zagajniku, fuzyj 9, zabito 24 zajęcy i cztery bażanty-koguty (bażanty od dwóch lat zaprowadzone, przed polowaniem zabito 12 sztuk); pogoda: mglisto, deszcz.

— Dnia 29 grudnia 1927 r. odbyło się polowanie w Dyblinie, u p. Pruskich, pow. Lipnowski; opolowano 1.200 m., pola, zabito 110 zajęcy, fuzyj było 14, pogoda ładna, lekki mróz.

— Dnia 10 stycznia 1928 roku odbyło się polowanie w Drożdzynie u p. Chamskiego Kazimierza, pow. Płoński; opolowano 1,200 mg. pola; fuzyj 13; zabito 43 zające, pogoda licha, chwilami deszcz.

— Dnia 17 stycznia odbyło się polowanie w lasach maj. Hołubic, pow. hrubieszowski, wł. p. Eustachego Świeżawskiego. W 12 strzelb ubito: 2 dziki, 148 zajęcy, krogulca i sowę. Królem był p. Roman Kruszewski, mając na rozkładzie dzika i 21 zajęcy.

— W maj. Hołubic, pow. hrubieszowski, wł. p. Eustachego Świeżawskiego, na terenach własnych i dzierżawionych, powierzchni około 2,200 ha ubito w 1927 r. zwierzyny łownej: 4 dziki, 5 rogaczy (wyłącznie na podjazdy), 54 zające, 8 kuropatw, 90 kaczek, 18 ptactwa błotnego. Drapieżników: 1 lis, 8 tchórzy, 33 psów, 21 kotów, 65 jastrzębi, 281 wron i srok.

—o— W Posadowie, w województwie Poznańskiem, w dobrach hr. Łąckiego odbyło się polowanie, na którem zabito 825 zajęcy i trzy lisy. Królem polowania obwołano min. Niezabytowskiego, królową — wojewodzinę hr. Bnińską.

—o— Towarzystwo Łowieckie w Tarnopolu urządziło dnia 31 X. r. z. w Czaharach Białeckich i lesie Kurnickim polowanie na 14 strzelb. Stawiło się jednak tylko 9 myśliwych. Naganki było 44 ludzi. Na rozkładzie było 14 zajęcy, 2 lisy i rogacz-myłkus. Jeden lis, ciężko postrzelony, przepadł. Widziano też i strzelano słonki. Stan zwierzostanu jest lepszy, aniżeli w roku zeszłym. Polowanie prowadził wzorowo łowczy, p. Jan Schmidt. Królem był prof. Ostapiuk.

—o— Dnia 14 i 15 XII r. z. odbyło się doroczne polowanie w rewirze Malinnik, ziemi Skałackiej w Małopolsce. Na obszarze 1200 morgów lasu, własności pp. Ksawerostwa Jaruzelskich, w 20 strzelb wzięto 17 miotów i ubito 778 zajęcy, 7 bażantów, lisa i 12 drapieżników pierzastych. Jeden miot był rekordowy, dając 159 zajęcy. Królem był p. Erazm hr. Korytowski, mając na rozkładzie 84 zające. Kierował łowami wzorowo nadleśny p. Olek.

—o— Towarzystwo Łowieckie w Chodorowie urządziło doroczne polowanie dnia 7 XI r. z. w Czerniowie. W 14 strzelb padło 37 zajęcy, 10 słonek i lis. Dnia 5 XII. w Hrehorowie w 16 strzelb padło 26 zajęcy. Z powodu szczupłej naganki około 100 zajęcy i 3 lisy uszły niestrzelane.

—o— Na polowaniu leśnem w Bielawinie, pod Jagielnicą, w Małopolsce dnia 10 XII r. z. w 14 strzelb padło 49 zajęcy.

— W dniu 12 i 13 grudnia 1927 r. ubito na dwudniowem polowaniu na obsarze majętności Iwno, pow. Średzki (właściciel hr. Ignacy Mielżyński) zabito 1142 zające, 173 króliki, 109 bażantów, 105 kuropatw, różnych 24; ogółem 1.566 szt. W pierwszym dniu polowania królową była p. hr. Bnińska — Gutów, w drugim dniu polowania królem — prezes Wlkp. Związku Myśliwych, p. pułkownik Chłapowski z Mościejewa.

— W dniu 14, 15 i 16 grudnia 1927 r. ubito w Miłosławiu pow. wrzesiński (właściciel Władysław Kościelski) 801 zajęcy, 8 królików, 184 bażanty, 8 kuropatw. 1 lisa, 1 jastrzębia, 2 różne. Ogółem 1.005 sztuk. Królem polowania w pierwszym dniu był prezes Wlkp. Związku Myśliwych, p. pułkownik Chłapowski z Mościejewa, w drugim dniu p. major Morawski z Oporowa. W obydwóch wyżej wymienionych łowiskach wysadzono w roku ubiegłym po 50 zajęcy czeskich, co dało tak piękne rezultaty, które rzadko dzisiaj na terenach Wielkopolski spotkać można.

W dn. 28 października 1927 r. ubito w łowisku Mościejewo, powiat międzychodzki (właściciel p. pułkownik Chłapowski) w trzy strzelby na pędzeniu leśnem 18 zajęcy, 16 bażantów, 28 królików, 6 kuropatw. Królem polowania był generał Raszewski.

— Również w łowisku Mościejewa w dniu 6 grudnia 1927 r. zabito 43 zające, 20 królików, 1 psa, 1 jastrzębia (w polu na małem polowaniu). Przed wojną padało w tem łowisku w polu 430 zajęcy, nie licząc polowania leśnego. Zupełny więc zanik zajęcy.

— W dniu 12 stycznia b. r. ubito na polowaniu w Potulicach, pow. wągrówiecki, 158 zajęcy przy udziale 6 strzelb. Królem polowania był p. pułkownik Chłapowski z Mościejewa, mając na rozkładzie 54 sztuki.

WIADOMOŚCI MYŚLIWSKIE.

Krajowe.

Przepisy o posiadaniu broni. — Ministerjum spraw wewnętrznych poleciło, aby pozwolenia na posiadanie broni palnej, małokalibrowej, używanej do celów sportowych, jak również amunicji, były wydawane bez trudności, o ile starający się o broń, dają dostateczną rękojmię, że nie użyje jej do celów niedozwolonych. Nieletnim pozwolenia mogą być wydawane tylko za poręczeniem lub na odpowiedzialność rodziców lub opiekunów. Wymieniona broń może być używana w zasadzie tylko do strzelania do tarczy. Używanie jej w innym celu i w inny sposób bez wypełnienia ogólnych warunków, dotyczących używania broni, nie jest dopuszczalne. Noszenie broni po za strzelnicą lub po za domem dozwolone jest tylko w futerale i nienabitej. Wyjątek stanowią zwarte oddziały przysposobienia wojskowego, prowadzone przez wojskowych lub dowódców, zatwierdzonych przez władze wojskowe.

Referat łowiecki wojew. Wileńskiego. — P. wojewoda wileński, doceniając znaczenie rozwoju kultury łowieckiej na powierzonym sobie obszarze, po-

wołał do życia z dniem 1 stycznia r. b. osobny referat łowiecki w wydziale administracyjnym Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego. W Referacie łowieckim zostały skoncentrowane wszelkie czynności władz administracyjnych z dziedziny łowiectwa i kontroli nad posiadaniem broni palnej. W obecnym okresie Referat łowiecki będzie miał w pierwszym rzędzie za zadanie — czuwanie nad prawidłowością wprowadzenia w życie przepisów nowego prawa łowieckiego, — przepisów w znacznej części zupełnie nowych, jeżeli chodzi o obszar Województw Wschodnich. Kierownictwo Referatu łowieckiego zostało powierzone radcy wojewódzkiemu, p. Michałowi Pawlikowskiemu, prawnikowi i myśliwemu.

Rzadka zdobycz pod Lublinem. Podczas polowania w Jastkowie jeden z myśliwych zastrzelił olbrzymiej wielkości orła, którego rozpiętość skrzydeł przekracza 2 metry. Olbrzymi ptak został prawdopodobnie przygnany w te okolice przez burzę.

Psy w zakładach kapielowych. — W szeregu zakładów kąpielowych w stolicy zdarzają się wypadki zezwalania klijentom na kąpanie w wannach psów. Władze sanitarne zainteresowały się tą sprawą i nakładają surowe kary na zarządy tych zakładów, które zezwalają na podobne kąpiele.

Na sieroty po zabitych. — Sześć złotych, nieprzyjętych przez p. inż. Niebieszczańskiego, wpłacił p. Wrzosiński do Banku „Kwilecki-Potocki i S-ka" na rzecz Funduszu wdów i sierot po zabitych, przez kłusowników, leśnikach, członkach Oddziału Poznańskiego Związku Zaw. Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

Napady wilków. — Na drodze pod Mołodecznem, na jadących na jarmark kupców, napadło stado wilków, złożone z kilkudziesięciu sztuk. Kupcy w czasie ucieczki ostrzeliwali się z rewolwerów i zabili trzy wilki. Z opresji wyratowali dopiero napadniętych żołnierze Kopu, których zwabiła strzelanina.

Pod wsią Michajłowem znaleziono w okropny sposób poszarpane i zeszpecone zwłoki mężczyzny. Tożsamości jego nie zdołano ustalić. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest to ofiara wilków.

Na dwóch akademików Muszyńskiego i Matuszewskiego, bawiących na wycieczce narciarskiej, w drodze ze Sławska na Trościan pod Skolem, napadło stado wilków. Studenci, dzięki użyciu broni palnej zdołali ujść z życiem. Wilki posunęły się w kierunku granicy węgierskiej.

W pobliżu Nowej Wilejki napadnięty był przez wielkie stado wilków tamtejszy mieszkaniec Jakuło. Nieszczęśliwy był przez wilki zagryziony i rozszarpany.

Walka z kłusownikami. — Na polach jamolińskich, w majątku Złotopolice pod Warszawą, w powiecie Błońskim znaleziono zwłoki gajowego Antoniego Kłosińskiego. Obdukcja lekarska wykazała, że Kłosiński zastrzelony był z dubeltówki, a następnie dobity kolbami. Na głowie jego widniały krwawe rany pochodzące od uderzeń. Na miejsce bestjalskiego mordu wyjechali niezwłocznie wywiadowcy warszawskiego, wojewódzkiego urzędu śledczego, gdzie przeprowadzili dochodzenie. Dało ono nadspodziewane wyniki. Okazało się, że gajowego zabili dwaj kłusownicy, bracia Czesław i Władysław Filipiakowie, mieszkańcy sąsiedniej wioski. Wzięci w krzyżowy ogień pytań, przyznali się oni do popełnienia krwawego morderstwa. Obu drabów przekazano do dyspozycji sędziego śledczego.

Policja pow. lubelskiego rozpoczęła energiczną walkę z kłusownictwem. W grudniu schwytano blisko 100 kłusowników na gorącym uczynku, a w styczniu przeszło 20. Surowe kary pieniężne i konfiskata broni może położą kres pladze, która tak ostatnio dawała się we znaki w lubelszczyźnie.

Wypadki z bronią. — W mieszkaniu nadkonduktora kolejki Wilanowskiej, Pietrzykowskiego (Nowomiejska 17) w czasie biesiady jeden z gości, Bronisław Wądołowski, pokazał rewolwer, wręczając go do obejrzenia sąsiadce, Józefie Szucharskiej. Nagle padł strzał. Kula trafiła 26-letnią Antoninę Atłowską.

W Mokotowie na ulicy Madalińskiego, w czasie manipulowania flowerem, 16-letni Ferdynand Onufrowicz (Towarowa 25) spowodował wystrzał. Cały nabój ugodził Onufrowicza w prawe udo.

We wsi Grabowie pow. łęczyckiego, do mieszkania miejscowego księdza, podczas nieobecności tegoż, wszedł 13-letni syn wieśniaka, Tad. Dzierzbicki, i zauważywszy na ścianie flower, wymierzył zeń żartem do znajdującej się podówczas w mieszkaniu, 14-letniej Zofji Stępczyńskiej i wystrzelił. Rozległ się przeraźliwy krzyk dziewczynki, ugodzonej kulą w głowę.

Zagraniczne.

+ **Wilki w Chinach.** — U granicy chińsko-mongolskiej liczne wsie chińskie nawiedzone zostały przez wilki, które pojawiły się w stadach po 200 sztuk. Wilki stały się postrachem ludności, która jest bezsilna wobec drapieżników. Dotąd padło 20 osób ofiarą wilków. 16 wieśniaków i czworo dzieci zostało rozszarpanych przez dzikie bestje. Na pomoc ludności wiejskiej i do przepędzenia wilków wysłano wojsko.

+ **Urzędowe tępienie lwów.**—Na terytorjum Kenji, w podzwrotnikowej Afryce wschodniej, gdzie lwy wyrządzają wciąż jeszcze szkody dotkliwe w stadach, nie gardząc też mięsem ludzkiem, utworzono specjalny urząd zabijacza tych bestyj. Stanowisko to otrzymał niejaki Hunter, a ponieważ hunter znaczy po angielsku: myśliwy, zawód więc nowego urzędnika odpowiada w zupełności nazwisku. Hunter, będąc doświadczonym strzelcem, zamierza szukać lwów w ich siedliskach, posługując się sforą psów specjalnie tresowanych.

+ **Pożarci przez wilki.** — Z Kowna donoszą, że w pobliżu miasteczka Malaty wydarzył się straszny wypadek napadu wilków. Włościanka, jadąca saniami z małoletniem dzieckiem, została zatrzymana w lesie przez stado wilków, które pożarły konia i dziecko. Zrozpaczona matka wezwała pomocy. Nadbiegli włościanie zdołali ocalić okrwawioną włościankę.

Dziewczęta, służące w różnych domach w Marmaros Sziget, na Węgrzech, a pochodzące z okolicznych wiosek, wybrały się gromadnie do domów na święta. Podróż powrotną dziewczęta te odbywały razem; znalazłszy się w lasach, zostały napadnięte przez stado wilków, które jedenaście dziewcząt rozszarpały.

ZAWODY STRZELECKIE.

Ze strzelnicy przy ul. Zielenieckiej. Na ostatnich zawodach strzeleckich, organizowanych przez Warszawską Komendę Związku Strzeleckiego na strzelnicy przy ul. Zielenieckiej wyniki były następujące: Konkurencja zbiorowa: 1) Strzelecki Klub Sportowy I (Jurjewicz, Pitulej, Zawodziński) 266 pkt., 2) S. K. S II (Perkowska, Gelański, Osowiecki) 243 pkt., 3) Zw. Strzelecki (Matuszewski, Pacholek, Lisicki) 182 pkt. W konkurencji jednostkowej: 1) kom. Pitulej, 2) Wikill, 3) Golański.

Z Koła Wrzesińskiego. Podczas wycieczki członków Koła Wrzesińskiego Związku Zaw. Leśników, odbyło się konkursowe strzelanie w strzelnicy w Podstolicach. Premij było 6, z czego 3 za strzelanie kulą i 3 za strzelanie do rzutków. Premje kulą zdobyli: I. Przychodniak — zegar na biurko, II. Rubach — zastawa do palenia, III Hamerski — zastawa na biurko. Premje do rzutków: I. Piszczygłowa — torba myśliwska, II. Wiatrolik — nikl. pozłac. zast. do likieru, III. Biesiedin — alpak. pud. do papierosów.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

O powtórne numery.

W razie zaginięcia numeru na poczcie posyłamy go pp. Prenumeratorom powtórnie bezpłatnie, aczkolwiek nie jest to nasza wina, bo ekspedycja oddaje poczcie ryczałtem ogólną ilość numerów opłaconych. Wobec nowego polecenia poczty, że powtórne wysyłanie podlega osobnej opłacie — zmuszeni jesteśmy prosić, ażeby do żądania powtórnej wysyłki załączono znaczkami pocztowymi po 20 gr. za każdy numer, jako zwrot porta i kosztów papieru.

O dokładny adres.

W celu uniknięcia pomyłek w wysyłce pisma naszego, prosimy Szan. Prenumeratorów o dokładne i wyraźne podawanie adresów i nazwisk.

Upraszam Panów Myśliwych

o zatrzymanie osobnika, który zgłosi się do Nich z propozycją sprzedaży psa, bronzowego rasy niemieckiej krótkoszerstnej, wabiącego się „Lord", który został skradziony w Łodzi dnia 12 stycznia 1928 r. i o łaskawe zawiadomienie mnie o tem. Łódź Zachodnia 57 m. 1. Adwokat Modest Słoniowski.

Starszy leśnik z doświadczoną, kilkuletnią praktyką gospodarstwa leśnego i hodowania zwierzyny, a przedewszystkiem kultury szkółki, przyjmie posadę od zaraz lub później. Nie chodzi o wysokie pobory, lecz o stałe stanowisko. W razie potrzeby zajmie się chętnie i rolnictwem wzorowego prowadzenia. — Łask. zgłoszenia do „PAR" Poznań, Al. Marcinkowskiego 11 pod **53, 137.**

Bażantarnik-Leśnik poszukuje posady od d. 1. 4. lub od 1. 7. 28 r. zawodowy z osiemnasto letnią praktyką, pochodzący z dobrej i znanej hodowli zwierzyny, umiejący wzorowo prowadzić eksploatację, poręb kultur leśnych zakładaniu szkółek drzew leśnych i parkowych, znajomości hodowli zwierzyny, i prowadzeniu dużych polowań, znakomity tępiciel drapieżnej zwierzyny. Łaskawe oferty proszę kierować do Adm. „Łowca Polskiego" pod „Bażantarnik".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.